

Woj. B

OBIEZIERZE

2

[Raczyński Roger]

MARGRABIA
WIELOPOLSKI

I

REFORMY RZĄDU ROSSYJSKIEGO

w Królestwie Polskiem.

(Z francuzkiego.)

POZNAŃ.

NAKŁADEM J. KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1863.



W woluminie kolejno współprawne sygnatury:

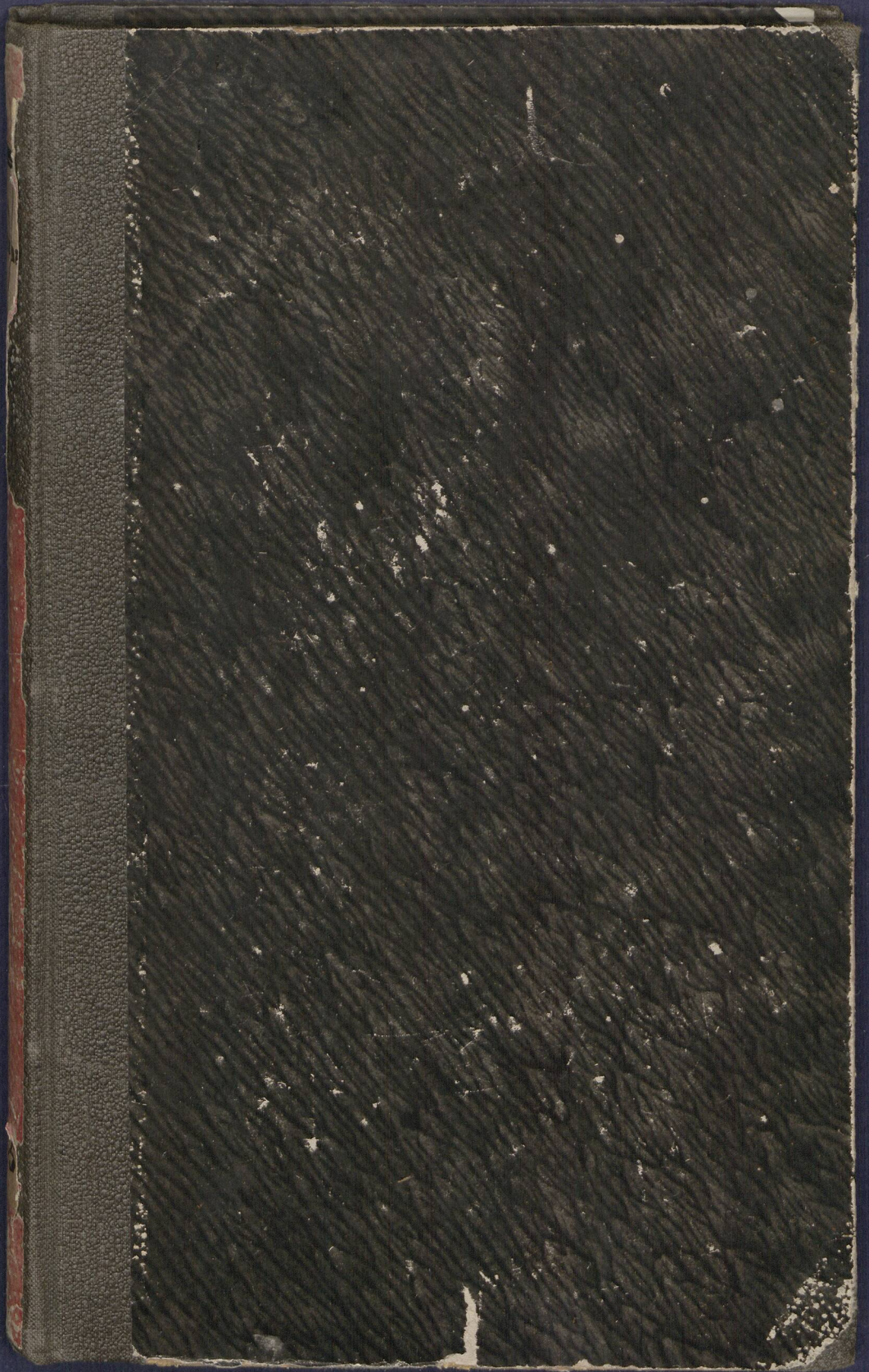
713582 II

713583 II

713584 II

713585 II

713586 II



425
—
1-5

F. Hermann



Woj. 2

OBJEKT

2

[Raczyński Roger]

MARGRABIA
WIELOPOLSKI

I

REFORMY RZĄDU ROSSYJSKIEGO

w Królestwie Polskiem.

(Z francuzkiego.)

POZNAŃ.

NAKŁADEM J. KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1863.

Am 84434

MARGARITA
WIELOMIŁSKI
BIBLIOTEKA
W OBYWÓW
W OBIEZIERZU.

REFORMY RZĄDU ROSYJSKIEGO

w Królestwie Polskim.



713583 II

WARSZAWA
WYDAWCA J. KONSTANTYŃSKI

1863

Margrabia Wielopolski

i

reformy rządu Rossyjskiego
w Królestwie Polskiem.

Pojednanie Rossyi i Polski, o które pokusili się W. Książę Konstanty i Margrabia Wielopolski jest-li to dziełem przypadku, zachcieniem książęcym, albo li téż wyrozumowanym objawem głębszej i rzeczywistej dążności? Oto jest pytanie, którego byśmy rozwiązania pragnęli znaleźć w politycznym postępowaniu Margrabi Wielopolskiego, obecnie pierwszego ministra W. Księcia Konstantego w Warszawie. Gdyby myśl, która natchnęła tego męża stanu, dała się przez środki godziwe rozwinąć aż ku doprowadzeniu dwóch słowiańskich narodów do szczerzej i bezpiecznej ugody; niewątpliwie, iżby musiała wywrzeć wpływ wielki na sprawy wschodu, na przymierza i równowagę europejskich sił.

Usiłowania tego rodzaju nie są bez przykładu w przeszłości. 50 lat minęło, jak Aleksander I skłaniać się zdawał ku namysłom i radom księcia Adama Czartoryskiego, mającym nic co innego na celu, jak

1*



tylko w pewnej mierze zadośćuczynienie za cios śmiertelny rozbiorów. Na nieszczęście dążności tak szlachetnych umysłów wybiegały nadto za prąd żądz i widoków chwili ówczesnej, aby wydały skutki, jakich się po nich spodziewać było można. Wpływ Księcia został niecdparcie porwany, w owym wielkim ruchu reakcyi, wzmocnionej nadto przez słuszenie wywołany odpór, przeciw zaborczym Napoleona zapędom. Sprawa świętego przymierza zdała się być tak stanowczą i wyższą nad wszystkie inne, że ostateczne następstwa koncessyi Księciu Czartoryskiemu przez Cesarza Aleksandra uczynionych, zostały jój poświęcone.

Zaprawdę, Księciu Czartoryskiemu, jako prawemu potomkowi dawnych władców Litewskich, przystało zalecać pamięci i sumieniu wszechwładnego przyjaciela swego wielki on przykład Unii Litwy i Polski. Ta pamiątka, stanowiąca najczystsą chwałę historii Polski, godna była stać się dla prawego męża stanu ideą zarodną i być mu wzorem do układania jego politycznych zamysłów. Tymczasem wypadki 13^{go} i 14^{go} roku zmusiły niejako Aleksandra I^{go} do ściśnienia praw polskich w obrębach traktatem wiedeńskim naznaczonych. To go przywiodło do położenia, w którém nie mógł jak tylko nadto, albo za mało dla tego kraju uczynić. Uczynił za wiele, gdy Polsce kongressowej dał wojsko i sejm, żadnej Rossyanom nie udzielając wolności. Uczynił za mało zachowując przemoc zdobywczą w zabranych krajach Polski do Cesarstwa złączonych. A nadewszystko uczynił zbyt mało, gdy tak wybornego wojska nie użył do zatarcia krzyczącej niesprawiedliwości rozbiorów.



Restauracya i ruch wsteczny z 1815 roku wy- nadgradzały w Francyi wady pochodzenia i dążności swoich, przez materyalny rozwój swobód publicznych. Inaczej rzecz się miała w Polsce, a nawet i w Rossyi, gdzie potrzeby najistotniejsze państwa i obojga narodów były poświęcone przesądom przed i przeciw rewolucyjnego stronnictwa. I tak Rossya, potrzebu- jąca niezbędnie przemysłu, nauki i postępu, zniewo- lenia była znosić za Cesarza Mikołaja, wszystkie wy- silenia wbrew opacznej i odwrotnej jój potrzebom polityki. Od czasu Piotra Wielkiego, Cesarz Mikołaj był pierwszym z władców tego rozległego państwa, pracującym nad zatamowaniem, a nawet cofnięciem cywilizacyi swojego ludu. Widziano go, jako się od- wrócił od wielkiej polityki swego domu, aby się pod- dać zabobonom zwyciężonych zachodu.

Książę Adam Czartoryski pozostał wiernym Ale- ksandrowi I wtedy nawet gdy Polskie szeregi cisnęły się w około francuzkiego sztandaru. Trzeba więc było całej pogardy, jaką Cesarz Mikołaj okazał dla myśli i zobowiązań szlachetnego swego poprzednika aby rzucić Księcia Adama w ostateczną opozycję, i ażeby bez złudzeń, a z powinności tylko poszedł Książę za rozpacznym losem narodu, podczas zbroy- nego powstania w 1830 roku.

Można było sądzić, że usiłowania Cesarza Aleksan- dra Księcia Adama, zostały niepowrotnie opuszczone, gdy ujrzano Margrabię Wielopolskiego, jak oto na nowo podjął i dalej snuł przedzę, która się zdawała starganą.

Położenie ogólne świata jest może bardziej przy- jazne, lecz rozjątrzenie sprawione przez półwiekowe

walki, głębszą uczyniły nienawiść. Pan Wielopolski, kosztem wielkich wysileń, musiał zdobywać stanowisko, jakie zajmuje, gdy Książę Adam dochodził do przeważnej pozycji prostem rzeczy następstwem. To też porównywając działania i politykę Księcia Adama i Margrabi Wielopolskiego, nie spuszczaamy, ani na chwilę, z uwagi owych głębokich różnic, jakie pomiędzy nimi zachodzą. W niczem nie chciałibyśmy uchybić głębokiemu uszanowaniu, któreśmy winni Księciu Adamowi Czartoryskiemu, którego żywot poświęcenia, stałości, i w niczem nieskalana wierność były go niejako z namiętności ludzkich wyzuły. Lata i doświadczenie przyniosły mu tylko jedną słabość, zbyt niego może miłosierdzia. Książę miał jeszcze tę szlachetność dobroci, którą się jedynie zdarza napotkać u ludzi najszlachetniejszego rodu, gdy wolni od drażliwej próżności, umieją aż na szczycie znaczenia, prostotę zachować serca.

Trudno się było bardziej, nad Margrabię oddać od takiego wzoru. Ten bowiem tyle jest osobistym, ile Książę był skorym do zapomnienia o sobie. Margrabia zdaje się wyłącznie zajętym własną swą ważnością. Powiedzieliśmy już, że mu wielkich potrzeba było wysileń, aby osiągnął dzisiejsze swe stanowisko; a dodamy, że szlachetne jego urodzenie bynajmniej nie zdaje się umniejszać w nim żywej żądzy utrzymania się na raz zdobytem położeniu. Czem przypomina nam owe postacie z roku 1815 we Francji, które łączyły w sobie, jak powiadają, podwojną dumę stariej szlachty i nowych na dostojenstwach ludzi.

Společne położenie i rodzinne Margrabi Wielo-

polskiego stosunki, zbyt wielki wywarły wpływ na rozwinięcie jego charakteru i wyobrażeń, aby o nich można było przemilczeć. Pan Wielopolski pochodzi z rodziny dawniej i znaniej w historii, nosi zaś tytuł Margrabi Myszkowskiego, po rodzinie wygasłej, której imię w raz z puścizną przeszło do jego domu. Co ważniejsza, i co, istotny wpływ na Margrabię wywarło losy, jest to, że tą samą koleją odziedziczył jedną z nielicznych w Polsce ordynacyi, gdzie podobne instytucye najgorzej były oddawna przez demokracją szlachecką widziane. Pomimo tego, jak najmocniej zastał Margrabia zagrożone, przez słabość, lub nierząd strwo-nione, całe prawie mienie swój rodziny. Sam nawet majorat został zadłużony, zastawiony, lub nawet wyprzedany, wśród politycznych wywrotów i zamieszania praw, z stąd wynikłych. Margrabia odziedziczywszy za młodu, tak nieszczęsne interesa, zbyt stałe i wyniosłe miał serce, aby się nie oburzyć na tyle niedbalstwa. Wniósł też zaraz o nieuważnienie nieprawnych sprzedaży, ofiarując przy tem nabywcom zwrot sum wyłożonych na kupno. I tak rozpoczął mnóstwo procesów, chcąc sam osobiście je prowadzić. Wśród tych walk sądowych pan Wielopolski stał się prawnikiem wytrawnym; a że liberalna opinia czasu, była mu w nich niezmiernie przeciwną, przywykał do téj wzgardy dla zdania gminu, mającej zahartować mu duszę, do trudniejszych na później oporów. W obec ruiny i poniżenia, wynikających z słabości blizkich swoich uwierzył Margrabia w prawo swoje. A wiara taka jest najpierwszym pierwiastkiem wszelkiej społecznej siły. Zdawałoby



się, że z względów prawnych roszczenia Margrabiego były słuszne, gdyż wszystkie ztąd wynikłe a przed rokiem 1830 sądzone procesa stanowczo wygrał, chociaż późniejsze, za Paszkiewicza rządów, w tych sprawach zapadłe wyroki były Margrabiemu, jako osobie rządowi niemiłej, przeciwne. Żyjąc z surowością rzymskiego patrycyusza, nareszcie w znacznej części, osiągnął Margrabia cel prywatnej swjej ambicyi, polegającej na wykupieniu dóbr rodzinnych i odbudowaniu majoratu. Dalej wziął udział w powstaniu 1830 roku, a odebrawszy w nim missyą do Anglii, był potem świadkiem konania rządów powstańczych. A uczucie, które z tej próby wyniósł, nie było pewnie innem jak odcieniem pogardy dla słabości ludzi poczciwych, równie jako dla nierozsądku zapaleńców.

Jednym też z rysów charakterystycznych margrabi Wielopolskiego, było to wyszukiwanie świetnych procesów, które mowa jego gwałtownie namiętnemi czyniła. W braku politycznej mównicy był to dla niego sposób przemawiania do kraju całego; sam miał wyznać, że znanemu dziennikowi, raz wytoczył proces, dla tego jedynie, że nie miał innego środka do głośnego wypowiedzenia swych myśli; miał on wytrwałość rokoszem tchnącą, mowę zaś okazałą i butną. Zygmunt Krasiński, usłyszawszy, jedną z mów owych, tak wyniosłości pełnych, zawołał: „Czyż nie Nabuchodonozor, na trzy dni przed tem, nim poszedł na paszę.“ Ten sam człowiek został później margrabią Merymaku przezwany. A młodzież szkolna przyrównywała go do wołu Apisa, oznaczając przeto z trafną a właściwą sobie bystrością, nieugiętość



i uparte zapędy, jakoż i myśl wznioślejszą jakoby meus diviniior połączoną w umyśle nie znającym miary. Był to już wtedy, człowiek znany i znakomity, lecz niemający jeszcze przeważnego wpływu, gdy list jego do Księcia Meternicha o rzezi galicyjskiej, nadał mu to znaczenie, którego myśl jego i ambicya oddawna szukały. Zgroza uczyniła go mężem stanu; lecz ten gorszy początek zostawił ślad niezatarty na jego duchu i sprawach. W tym sławnym liście pan Wielopolski zarzuca gabinetowi Austriackiemu, że przyjął od demokracji to, co w niej jest najpodlejszem, nieustanne jątrzenie żądz i zawiści: „Sam sobie kłamie monarchizm, gdy zachowania swego jedynie w rozwiązaniu historycznych stosunków i społecznych węzłów szuka. Chcecie na szerszej podstawie ustalić zasady potęgi waszej, a obchodzicie krwawemi cudzołóstwy te nowe tajemnice prawowitości waszej. Teraz obyczaj jest zniszczonym, naród rozwiązany w proste żywioły, nowe więc formy, nowa idea, i namiętności nowe, z tych rozbitych porodzą się żywiołów. Czyż opatrność nie wzbudzi męża silnego ku opanowaniu tylu obelg, tylu nieszczęść, i tylu przekleństw, któryby te wieczyste furie sprzągnął do swego wozu i połączył ku zemście zbezczesnione i rozerwane członki słowiańskich pokoleń? Organa opinii w całych Niemczech urągają wszystkim wspomnieniom i wspólnej części naszej, a mają nas za plód zbyt surowy, i podły, aby się mógł do własnego uorganizować życia, ale który opatrność, na to skazała jedynie, aby służył ku rozwinięciu rzekomej Niemców wielkości.“ Kończy Margrabia rzecz swoją, mówiąc że „wojska rossyjskie wkracząc po rzezi do Krakowa, z radością tam

zostały przyjęte. Wzywa współziomków, ażeby przestali ufać oświadczeniom próżnej sympatii, a natomiast żąda od nich potrzebnej odwagi, aby się uznać za zwyciężonych, i szczerze się z Rosyą pojednać. A zaś do Rosyan powiada „wy z srogości praw waszych spuścicie, gdy to się zda możliwem. Wiedźcie bowiem że jedyna prośba głoskami z ognia w duszach naszych wyrzuta jest: aby tyle zbrodni i znieuwag nie uszło bez kary. A do Księcia Meternicha woła: „a ty co dnie twe spełniłeś w chwale, oto ci się noga w krwi pośliznęła.“ Słowo pana Wielopolskiego do Rossyi, nie miało być wysłuchane. Kraków został wydanym Austryakom. Cesarz Mikołaj stał wtenczas na szczycie swojego systematu oporu przeciwko pojęciom wieku, wierzył w swoje nieomyślność.

Dzień pana Wielopolskiego jeszcze nie był nadszedł, a przecie ruch i czynność silnie duszę jego nęciły. Gwałt, podstęp, czyli duma, zdawały mu się zarówno godziwe, byle tylko wyjść z bezsilności. Podczas ruchów 1848, i 49 roku, przebiegał on pełen teoryi i namiętności, aby zjednać przewagę wyobrażeniom swoim. To zbyt własną myślą zaprzątnienie się mogło mu dumnemu nadać pozor podstępu albo intrygi. Żądał on jedności Słowian przeciwko Austryi, a mimo niepowodzenia takiej polityki, nie zawiązywał z władzami rosyjskimi żadnych stosunków; później, za jego wolą, syn jego wstąpił do rosyjskiego wojska. Były to czasy wielkiego zwątlenia i upadku na duchu w Polsce. Rosya też nie wiele więcej zachowała wtenczas sił żywotnych. Ludzie i instytucye, wszy-

stko zarówno było wycięzione; gdy wojna wschodnia, zadając systematowi długi szereg upokorzeń politycznych, wojskowych a nadewszystko administracyjnych zrzuciła jego upadek. Po traktacie paryżkim, Rosya mówiła, w języku dyplomatycznym, że się zbiera i namyśla w duchu, co nie znaczyło, co innego, jak tylko konieczność dla niej rozpoczęcia zasadniczych reform, jeżeli niechciała niebawem popaść w zgrzybiałą bezwładność państw wschodnich.

Odtąd reformy mogły być przewidziane. A rzeczą jest pewną, że reformy te musiały objąć: 1) Oswobodzenie włościan poddanych, wolność pracy i równość w obliczu prawa. 2) Organizacją sprawiedliwości szczeręj i czystęj, a od kaprysów rządzących niezależnej. 3) Wolność religijną, a z nią idące polepszenie w moralnym i materyalnym bycie Greckiego duchowieństwa. 4) Uczynienie niektórych kroków ku pojednaniu się z Polską. Wszystkie te i wiele innych jeszcze reform z tem większą między sobą wiązały się siłą, że dawny rząd bardziej był systematyczny i przymusowy. Nową tę Rosyą, i Rosyą europejską działa krymskie obudziły do życia. Budowa dawnego prawodawstwa, tak przeciwnego wszelkiemu duchowi musiała upaść, jeżeli wolność, odtąd wszelkięj potędze tak niezbędna, zaistnieć miała, chociażby tylko w sprawach cywilnych. Jeżeli reformy przedsięwzięte przez Aleksandra II rzuciły kraj ten w stan głębokiego omdlenia i zamieszania, to dla tego, że mniemano się być w sile utworzenia dzieła częściowego. A że nikt nie miał potrzebnej mocy umysłu, aby ogarnąć z góry wszystkie części całości, i uporządkować wszystkie środki, w przyro-

dzonóm ich następstwie; najłatwiejsze przeto a konieczne dzisiejszej cywilizacyi prawnej warunki, pierwsze jój pierwiastki, jakoto: sądownictwo i wolność religijna, w zupełném zostały zapomnieniu. Oczywiście ztąd skutkiem, było poronienie powziętych reform, a zatem powiększenie wszystkich cierpień społeczeństwa. Dawny ustrój zniszczony, a nowy jeszcze nie nastął ku zaspokojeniu, choćby najgwałtowniejszych tylko potrzeb. Dopiero wtedy myślano o rzeczach koniecznych, gdy już niepodobna było ich uniknąć.

Ten sam brak przezorności i syntetycznego poglądu odznaczał postępowanie rządu Rosyjskiego względem Polski. Urzędownicy nawet obrońcy gabinetu Petersburskiego przyznają, że błędem było zwlekać polepszenie losu Królestwa aż do nacisku wypadków. Owszem, samodzielne w téj mierze ze strony rządu działanie, mogłoby zapobiedz największym trudnościom. Lecz Cesarz Aleksander, gdy po zawarciu pokoju, przybył do Warszawy, rzekł tam wprost: „Panowie, ja niechęć marzeń, potrafię je skarcić!“ co dało pole do zbyt gorszkich tłumaczeń. Wprawdzie, nie można było utrzymać podobnego systematu, jak tylko pogorszając go. Należało, podług słów pisma Ś., karać węzami i niedźwiadkami, tych których dotąd siekła różga żelazna. Była to przecież chwila do uczynienia czegokolwiek dla kraju, choćby tylko zaprowadzenia w nim, znioślejszego stanu rzeczy. Na żądaniach i zażaleniach nie brakło. Ale wysocy urzędnicy, zasłaniaли się ujemnem swem przekonaniem, a czasem nie szczerze, znajomych sobie Polaków pytali: „Coby nareszcie można dla nich uczynić.“ Odpowiadano im na to: „Postąpcie względem nas, choćby

jak Anglicy w zględem Szkocyi postąpili tak zabezpieczając starożytne jój prawa, odrębną administracją a naostatek zapewniając jój najważniejsze z wszystkich praw, prawo indygenatu, które już tak przeważne miało w średnich wiekach znaczenie, a może jeszcze większej dosięgnie w federacyach przyszłości. Prawo to polega na tem, ażeby urzędy publiczne tylko krajowcom i prawdziwym obywatelom były oddane. Jest ono niezbędne tam, gdzie o obronę słabszego rzecz idzie; bo stanowi tamę chańbiącym zabiegom rządu, ku wywłaszczeniu z rodzinnej ziemi słabszego rodu za pomocą administracyi nieprzyjawniej i obcej. Lecz to czego jeszcze od was żądać musimy, jest abyście się koniecznie, na stanowisku prawa stawili. Prawo może być rozmaicie przez sumienie pojętem, lecz w każdym stanie i w każdej sprawie musi mieć swoją formę. Co się nas tyczy, tośmy gotowi odróżnić ciasne prawo terażniejszości od wolniejszego i szerszego czasów przyszłych. To, czego na dzisiaj żądamy, nie jest czem innym jak tylko tém, co traktaty i uroczyste oświadczenia monarsze nam przyznały; byle je bez złej wiary tłumaczyć. Prawo to zostało przeciwko nam wydane, po naszej i przyjaciół naszych przegranej. Przecież to prawo zaręcza co najmniej to antonomię królestwu kongresowemu krajom zaś zabranym przywileje, od tak już dawna, Niemcom nadbałtyckich prowincyi przyznane. Co do kwestyi przyszłości, musimy ją odroczyć na później; nie może bowiem być o niej mowa, nim sam naród rosyjski, pewnego stopnia nie dosięgnie wolności, wtenczas odbudowawszy Polskę, będziecie mogli w ścisły z nią wejść związek. Reprezentanci spornych pro-

wincyi, sami rozstrzygną, azali chcą zasiadać i sejmować w Warszawie lub w Petersburgu. Na którąkolwiek stronę padnie ich wybór, będzie on dobrym, gdyż będzie wolnym. Kraje albowiem mieszaney narodowości, są naturalną nagrodą najbardziej postępowej i wolnej cywilizacyi. Dziwny był główny zarzut, którym takowe słowa odparto, ale też dobitnie charakteryzującym głęboką ranę, od Cesarza Mikołaja, rozsądkowi a nawet duszy obojga narodów zadaną. „Prawda, wszystko toby się dało ułatwić, gdybyście nie byli Łatyńcy i Katolicy.

W nowem położeniu rzeczy stworzonym przez europejskie wstrząśnienia, a jeszcze bardziej przez wewnętrzny zamęt Rossyi, powstał w Królestwie Polskiem ruch podwójny: jeden legalny, wyobrażony przez towarzystwo rolnicze, pod przewodnictwem Pana Jędrzeja Zamojskiego; drugi rewolucyjny, na tajnych towarzystwach oparty, a czerpiący siły w rosnącym rozdrażnieniu narodu. Towarzystwo rolnicze wielkie miało znaczenie w kraju, gdzie sprawy włościańskie doszły do wysokości społecznych i politycznych zadań. Cierpiane od rządu dla udziału, jaki zabrać miało w uwłaszczaniu włościan, wkrótce ogarnęło kraj cały, przybrawszy rozmiary reprezentacyi narodowej. Tu był urok, potęga, a razem niebezpieczeństwo tej instytucyi. Te formy polityczne nie były rozmyślnie przybrane, lecz wynikły z gwałtownej i namiętnej potrzeby porozumienia się i narady. Prezes towarzystwa hrabia Andrzej Zamojski był pomimo umiarkowanych swych wyobrażeń, najpopularniejszym człowiekiem w kraju. Nie podniecał on namiętności, lecz wielką a niezmordowaną czyn-

ność i stałość zjednały mu powszechną ufność w narodzie. Pan Zamojski, za podwójnem działaniem sumienia i charakteru szedł tą drogą średnią, którą starożytni cnocie przypisywać zwykli, i utrzymywał się z wielkim taktem, w równem nieomal uczuciu honoru i powinności, rozsądku i prawa. Taką wreszcie jaśniał prawością, że nawet rząd Rossyjski nie mógł mu odmówić zaufania, tak dalece w mniemaniu wszystkich, nie mógł być posądzonym o intrygę, kłamstwo lub zdradę. Tyle wpływu, a zwłaszcza tyle szacunku, mogło by mieć niezmierną wagę, gdyby rząd mógł obrać drogę wolności, lub tylko prawa, gdyż naczelnik towarzystwa rolniczego, miał zbyt stały rozsądek, ażeby odrzucić opiekę prawa, chociaż z drugiej strony, całego i nienaruszonego chciał prawa.

W istocie pan Andrzej Zamojski nie mógł się układać co do pewnych zasad, ażeby nie zdradzić sumienia i nadziei kraju, który go reprezentatem swym postanowił. Co gdyby uczynił, wraz z straconą godnością, wszelką byłby utracił siłę, i wydał ducha kraju na wyłączny wpływ ostatecznych stronictw. Jeżeli trzeba było nakłaniać się do nieprawych i złych obyczajów rządu; niech by kto inny na to zezwalał, opatrność niech by w tém zaradzili. Lecz on trwał stale w pokoju sumienia, będąc z tych ludzi, którzy mają wiarę bez fanatyzmu, i którzy zachowują całą siłę rozsądku, choć żadnej nie odstepują nadziei.

Zjazd trzech władców w Warszawie przepełnił miarę cierpliwości narodu. Partya ruchu rzucała się w manifestacjach ludowych. W jakiej nadzieji? Od-

powiedzieć jest trudno. Ani zwyciężyć ani walczyć nie mogli; a przecież w zgiełkach ulicznych, bez broni, wystawiali się na więzienie, na sybir i śmierć. Był to mistycyzm rewolucyi, tem potężniejszy, że w tym kraju, dziwnym przywilejem, ludzie najmniej rozsądni, najzupełniejszą mają słuszość, i że namiętność rewolucyjna opiera się tu na absolutnem prawa uczuciu. Tutaj zachwycenia widzących łączą się z nieubłaganem rozumowaniem prawnika, i stanowią związek siły, któremu się prawie oprzeć nie można.

Wypadki Warszawskie od 25 Lutego do 8 Kwietnia 1861 nadto powszechnie są znane, ażeby tu zachodziła potrzeba szerszego się nad niemi zastanowienia. Była to rewolucya moralna. Towarzystwo rolnicze, chociaż nie brało udziału w żadnych nieprawnych środkach, nie mniej jednak zostało odziane samodzielną magistraturą ludową. Żądano od niego komisarzów do utrzymania porządku, towarzystwo wchodziło w układy z władzą, i we wszystkim występowało z charakterem reprezentacyi narodowej. Petycja do Cesarza została podpisana przez reprezentatów wszystkich stanów i wyznań. Adres wykazywał nieszczęścia spowodowane przez 30 lat ucisku i zemsty; i wystawiał Cesarzowi kraj tak dalece pozbawionym wszelkiego organu, którymby sobie zjednać mógł posłuchanie, że nawet skargi swojej nie mógł inaczej wyrazić, jak tylko przez krwawą śmierć swoich ofiar.

Podanie to zresztą nie stawilo żadnych wniosków, żadnego nie wnosilo ządania.

Wtedy to pan Wielopolski powstał z projektem adresu, który jak mówią, zdawna już miał przygotowany. Główna różnica jaka zachodziła, między tym a towarzystwa projektem, była w samym punkcie wyjścia i wstępie. Margrabia chciał ażeby najprzód wyrażono przed Cesarzem żal za powstanie 1830 roku. A więc podanie to nie mogło być przyjęte. Wielu jest takich, którzy w głębi duszy żalują nieszczęśliwego powstania, ale żeby żal taki mógł być wyrażonym przez reprezentantów narodu, sam panujący musiałby pierwszy przemówić, powołać do zgody i okazać się szczerze skłonny do odkupienia przeszłości. Rachuba polityczna pana Wielopolskiego mogła być słuszna, i rozum stanu mógł doradzać pojednawczy krok w obec powstającego sumienia i miękiego rozumu rządu, lecz reprezentanci narodu tak działać nie mogą. Nie trzeba, aby ludy umiały do tego stopnia uginać honor swój i uczucia przed obrachowaniem człowieka stanu. Polityka straciłaby wtedy wszystko co ją utwierdza i zostałaby wydaną na wolę spekulacyi, a gdyby rozum stanu bez oporu panował, byłby to władzca dziwnie upadlający i nie moralny.

A więc adres Pana Wielopolskiego przyjętym być nie mógł, jemu samemu wolno było iść drogą swą, drogą myśli swojej. Osobista inicjatywa może się odważać na takie ofiary dla dobra i dla zbawienia ludu, zresztą duch Margrabiego wiódł go do służenia krajowi, wbrew woli tegoż. Chociaż był czułym na podchlebstwa opinij, jeszcze bardziej lubował w zajmowaniu jój sobą i w śmiałym jój wyzywaniu, bo nie sądzimy, ażeby duch jego mógł przybrać ów

kształt bezinteresownej dumy, która trwać umie w pewnych ofiarach, nawet pośród śmiertelnych boleści upokorzenia.

Pan Wielopolski był odosobnionym, nie miał nikogo z sobą, prócz najbliższych swych krewnych. Chociaż postępowanie jego od lat piętnastu pozostawało niezmiennem: szukał i wyglądał on sposobności działania, lecz nie brał udziału w towarzystwie rolniczem: czy przewidywał że w Polsce, idąc z prądem popularności, lub choćby tylko publicznego szacunku, przychodzi koniecznie rozbić się na końcu o niemożebność. Mając do czynienia z rządem pełnym podejrzeń, potrzeba mu prawie było nie być lubionym; bo rzecz pewna, że tylko ten smutny cień jego niepopularności, mógł go doprowadzić do władzy. Patryotyzm nie tu nie mógł począć bez tej maski. Ażeby opozycya i agitacya prawna, w jakimkolwiek bąd kraju, mogły dojść celu, azaliż nie trzeba, aby przepaść między rządzącemi a rządzonemi była najsamprzód zrównana. Okoliczności tak się układały, że żadne już pośrednie i zacne stanowisko nie mogło być utrzymanem, pomiędzy szaloną namiętnością porywającą się na zgniecienie wojsk, gołemi rękoma, a ścisłym rozumem, który wyłącznie na obrachowaniu środków i dróg polega.

Ustępstwa lub łaski, przyniesione z Petersburga nie w sobie nie zawierały politycznego; tyczyły się tylko administracyi. Była to dyrekeya oświecenia publicznego, przeznaczona dla pana Wielopolskiego, rada stanu, rady miejskie, i powiatowe wybieralne. Był wtedy Pan Wielopolski ministrem, gdy walka

zawieszona od 25 Lutego do 8 Kwietnia na nowo w mieście wybuchła.

Margrabia podpisał akt rozwiązania towarzystwa rolniczego. Czyn ten przyspieszyć mógł opłakaną kolizją, ale tak dalece był w logicznem następstwie rzeczy, że go prawie nie można było uniknąć. Cudu było potrzeba aby przejść bezpiecznie pomiędzy falami namiętności z obu stron nagromadzonemi; nie jest bowiem w naturze ruchów na ulicy zrodzonych, ani téż żadnego z zapędów ludowych, aby się mogły inaczej jak przed siłą zatrzymać.

Towarzystwo rolnicze, acz żadnego nie winne błędu, stało się ofiarą okoliczności. Pan Wielopolski, przeniósł od razu próbę ogniową, podobny do tych ludzi, którzy niegdyś za nie ważyli wszystkie cierpienia, byleby tylko sprawy swoje wygrali na sądach bożych. Tak to silnie stanął przy początkach reformy, że sie nie wahał przyjąć osobistej odpowiedzialności za dzień 8 kwietnia. „Porządek publiczny, rzekł w urzędowej mowie, został ocalonym w krwawém starciu, nie może on być wyżebranym przez władzę ale musi istnieć o własnej sile.“ Nie omieszkało obrócić przeciw Margrabiemu, głośnych słów jego mówiąc że on téż we krwi się posliznął. Przyznaliśmy z góry, że silnej niepopularności trzeba było w téj sprawie, lecz jest miara na wszystko, a zbytek i tu musiał być szkodliwym. Ta krew przelana, nadała piętno zgrozy czynności, Margrabięgo i była jakoby węzłem jego tragedyi. Zapewne to jego wystąpienie mogło być mniej nienawistnem, gdyby rząd Alexandra nie był czekał na tak krwawe ostateczności. Szafarze tych łask tak późno świadczo-

nych, musieli się uciec do środków najsroźszych, w chwili gdy mieli przedsięwziąć prace reformy. Najszczerzy stronnicy wyobrażeń pana Wielopolskiego cofnęli się przed tą koniecznością krwawą, i nowy minister został prawie całkiem odosobnionym. Wszakże na jego usprawiedliwienie należy wyznać, że bez tej samotnej woli, cały plan reform, byłby zapewne został utopionym w srogich przytłumieniu zapędach; bo on jeden istotnie pragnął urzeczywistnienia tych w jego myśli dojrzałych reform. Dając gwarom czas się zestarzeć, chciał przemawiać czynami do tej milczącej opinii przyszłości, która, jak mawiał, nie przestaje rozmyślać w otchłaniach swój ciszy.

Margrabia przygotował najprzód nowy systemat wychowania, obiecany krajowi, i czego tylko doświadczenie najoświecieńszych krajów, w tej mierze nauczyć mogło, zamyslił użyć do swego dzieła. W porządku nowego prawa nauka elementarna stała się obowiązującą. Trudne zadanie centralizacji i miejscowych wpływów zostało rozwiązane w sposób bardzo umiejętny. Zostawiono ministrowi ogólny kierunek nauk, i nadzór szkolny, powierzając zarząd funduszów, budowę szkół i tym podobne urzędom miejscowym, wybieralnym. Tak się więc zastosowano do zdania, że można wprowadzić rządzić z daleka, lecz administrować można tylko z bliska.

W naukach gimnazyalnych miała być przywrócona dawna podstawa starożytnych języków. Pod tym względem wszystko trzeba było stworzyć. Bo nauka klasyczna nader źle była widziana za ostatniego panowania. Pan Muchanow, ostatni minister oświecenia, przypuszczał aż do pewnego stopnia ko-

nieczność nauk specjalnych, ale każda nie wprost praktyczna nauka była miana za niebezpieczną, trzeba naprzykład było się legitymować ze szlachectwa, aby wejść do szkół, w których trochę uczono łaciny. Pewno że ani Bentham, ani nikt z jego szkoły nie przewidywał, że będą mieli tak strasznych uczniów. Nauki wyższe miały być reprezentowane przez Uniwersytet, szkołę politechniczną i szkołę sztuk pięknych. Potrzeba nadmienić, że przystęp do nauk akademicznych był jeszcze prawie więcej ściśniony niż do nauk klasycznych. Cesarz Mikołaj bowiem postanowił, że niepowinno być więcej nad 300 uczniów w każdym z uniwersytetów Cesarstwa. Ta liczba, wedle jego obliczeń, miała wystarczyć na wszystkie potrzeby służby.

Nowy minister zawiadujący kilkoma wydziałami przygotowywał też reformę kodeksu karnego, dra-końskiej ustawy, zaprowadzonej po 1831 r., a zawierającej więcej niż 30 rozmaitych rodzajów kar, według stanu winowajcy odmiennych: którą koniecznie trzeba było odrzucić, jeżeli chciano przywrócić panowanie, lub chociaż zrozumienie prawności w kraju. Prawodawstwo dotyczące się starozakonnych zostało zniesione, stósownie do obietnic cesarskich i zupełna równość cywilna im zapewniona. Sami wprawdzie zdobyli to prawo obywatelstwa w manifestacjach i warszawskich więzieniach, ale Margrabia uprawnił ten postępek narodu.

Wszyscy zgadzają się na to, że skład nowej rady stanu, powołany do rozstrząsania najważniejszych spraw Królestwa był stósownym i zacnym. Naj-

zdołniejsi i najuczciwsi z pomiędzy polskich urzędników byli do niego powołani.

Wybory do rad, miastom, powiatom i guberniom nadanych urządzone wedle liberalnej zasady umiarkowanego podatku. Wkrótce rozpoczęto wybory. Po niejakiem wahaniu się wszystkie stany z tem większą chęcią wzięły w nich udział, że te rady nabyć miały wielkiej społecznej ważności, przez administracyjne, a nawet sądownicze atrybucye, które, prawo o uwłaszczeniu włościan przydać im miało. Ostatnie to prawo było gorąco od wszystkich stron pożądane. Projekt ostatecznie przyjęty, był ostatniem i największém dziełem towarzystwa rolniczego, które po rozstrząśnieniu wszystkich systematów i po streszczeniu wielkich w tej mierze doświadczeń wieku, doszło nareszcie do sformułowania projektu prawa, które słusznie uważać można za najdokładniejsze ze wszystkich, co kiedykolwiek w tym przedmiocie spisano. Margrabia zaś okazał się prawdziwym obywatelem, gdy projekt ten przyjął, i użył swego wpływu, aby go w całości przeprowadzić.

Usamowolnienie, o którym tu jest mowa, zupełnie inne prawne miało w Polsce cechy, niżeli w Rosyi. Kodeks Napoleona zaprowadzony w 1807 roku czynił człowieka wolnym, lecz zwyczaj zachował uiszczenie powinności i dzierżaw w robociznie. Nie było to samej literze prawa przeciwne, lecz z jego duchem było to niezgodnem. Reforma więc polegała na usunięciu tej przedawnionej formy dzierżaw, i na zmienieniu (co jest rzeczą cięższą) praw używania, dotychczas w gminie, włościańskim dzierżawcom służących, na prawo bezpośredniej i rzeczywi-

stej własności. To prawo oznacza najprzód sposób, w jaki pańszczyzna i służebności mają być oszacowane, pociągnięte do obrachunku, i na czynsz zamienione. Rozporządzenia te są nieomal te same, które prawodawcy w Prusiech i Austrii ostatniemi wydali czasy, są one przecież o tyle doskonalsze, że stanowczej rozstrzygają wszelkie zawisłości służebne. Wyższość ta bardziej jeszcze uderza w organizacji władz sądowniczych, ustanowionych ku załatwieniu i uregulowaniu praw własności, albowiem wszystkie te processa miały być z urzędu wytoczone i rozstrzygnięte przez wybieralne rady powiatowe, w assistencyi jednego tylko komissarza ekonomicznego ze strony rządu. Appelacya ma się zanosić przed radę stanu Królestwa, lecz tylko w przypadku zwałcenia prawa, lub niezachowania istotnych form może mieć miejsce. Zaprawdę, nie podobna uczynić skuteczniejszego i zbawienniejszego użytku z organów miejscowej wolności, ani też umiejętniej uniknąć owych pruskich i austryackich administracyjnych sądów, co przepełnione passozżytnemi urzędnikami, z wielką szkodą stron przewlekają rzecz każdą bez końca.

Tak roztropne odmiany w prawie usamowolnienia, dotyczą jeszcze ustanowienia praw cywilnych dla nowo utworzonych własności. 350,000 dzierżawców zamieniających się na właścicieli, nie mogą wedle porządku nowego prawa, ani dzielić, ani hypotekować drobnych swych własności, póki nie spłacą ciężącego na nich czynszu. Prawa tego nie mieli przed reformą, niema więc w tej mierze dowolnej nowości. Rzecz uznana, że ten ogólny z pospolitego

prawa wyjątek był nadzwyczajnie pożądanym, najprzód dla niewiadomości i lichwy na rolnikach ciężącej, a potem dla owych tak szkodliwych i nieraz gorszących ścieśnień, które kodeks postawił do wolności testamentowych zapisów. Tama postawiona przymusowemu rozdrobnieniu małej własności działa, jako zachęta do oszczędności, i ma jeszcze tę zaletę że nie jest absolutną i nieugiętą. Jest to zbroja zasłaniająca społeczność wiejską, lecz nie odbierająca wszelkiej jej swobody ruchów. Liczne te chłopskie ordynacye, czasowe i względne nie są bez podobieństwa z substytucją angielską. Prawo anglosaksońskie, które nad wszystkie inne, męzką dumę człowieka i niezależną godność wolnego właściciela podnieca, zostało o ile być można w praktyczny sposób zaszczerpione wśród ludu, którego prawo było dotychczas nader niestałym, i było jako wosk mięki w ręku urzędników i panów. Piękny to zaiste widok kiedy duma i stałość instytucyi szlacheckich wstępują w niski dom ubogiego, wszędzie bowiem, gdzie klasy ludowe, jak to w Szwajcaryi i Anglii przyswoiły sobie podobne instytucye, uczuł wróg, że serce szlacheckie może równie bić śmiało, w piersiach łucznika, albo pastucha. A że prócz tego, nowe te przepisy całkiem odpowiadają ekonomicznym potrzebom kraju, można je bezwarunkowo chwalić, a to tem słuszniej, że słabość charakteru, a nie zaś niższość władz umysłowych, stanowi bezwładność i smutną niższość słowiańskich plemion. Wszystko to co może w nich ustalić widoki, i jak mówią Anglicy wlać im w żyły żelaza, winno być uważane jako najdzielniejszy środek wychowania narodu. Niechajby syn Słowian

zachodnich, syn tylekroć omdlałego, i aż na śmierć zagnanego rodu, nauczył się głębokich tajemnic siły i niechby szedł ssać mleko anglosaskiej wilczycy. Całość tych praw, której trudno niepodziwiać, miała być nareszcie dokonana, pod względem ekonomicznym i finansowym, przez zapomogę dla właścicieli, wśród nieuniknionej, a ciężkiej przemiany gospodarstwa. Summy potrzebne miały być wzięte z podwyższonego podatku na gorzelniach.

To tak dokładne, przedstawione przez pana Wielopolskiego prawo poszło pod obrady stanu, i wkrótce zostało przyjęte. Atoli władze wyższe i wojskowe królestwa wzbraniały się go poddać do podpisu Cesarza, mówiąc głośno, że Margrabia chce im wydrzeć najpotężniejszą broń z ręki. Prawo to więc zostało dopiero potwierdzone za powtórnego ministerstwa Margrabiego, po przybyciu W. Księcia Konstantego do Warszawy. Tym czasem pan Wielopolski bez wahania się kazał potwierdzić trybunałom, dobrowolne ugody pomiędzy gminami i dawnymi właścicielami gruntów. Było to odstąpieniem od zasady 1846 roku przyjętej; wedle której każdą tego rodzaju umowę uważano, jakoby była z ujmą przyszłej inicjatywy cesarskiej. Od chwili, jak rząd cywilny zaprzestał szerzyć rozterki między stanami nieszczęśliwego Polskiego społeczeństwa, stronnicy dawnych rządów zaczęli się trwożyć i ogłaszać zdradę ministra.

Trudności jakie Margrabia napotkał, były tem większe, że kraj nie był ani uspokojony, ani zadowolniony. Kraj cały nosił żalobę, w kościołach zgromadzano się dla śpiewania hymnów, a po miastach

i cmentarzach obchodzono narodowe rocznice. Wszystko to było by mało znaczące, ponieważ władza materyalna została nietkniętą, gdyby władze zdolne były rozwinąć w postępowaniu swoim, ten niezmienny rozsądek, i tę łagodną stałość, jakich po nich ruch ten wymagał. Chociaż Margrabia do zbytku ulegał ciężającej nad nim protekcyi, nie mógł on przecież zadość uczynić niepowściągnionej gorliwości karcenia. Wojenni Gubernatorowie zostali wierni obyczajowi porywania podejrzanych osób na wygnanie do odległych prowincyi. Policya pozwalała sobie sądzić, bić i więzić obywateli, a wpływ Margrabiego w niczem się nad nią nie rozciągał. Była to arka święta, sam geniusz rządu, ona to odebrała od lat wielu delegacyą wszechwładztwa w kraju. Wraz z stanem obłączenia zaprowadzono trybunały wojenne, wkrótce przecież i te stały się niedostateczne, zbyt obciążone formalnościami i względami sumienia. Utworzono więc trybunał tajemny, który zasiadł w cytadeli, i potępiał na mocy prostej denuncyacyi, nie pozwalając oskarżonemu obrońcy, nie raz nawet tając mu zbrodnię, o którą go obwiniono. Cóż mogli począć ludzie prawi przy takim systemacie? Pan Wielopolski, przy całym swém prawodawstwie, co do rzeczywistego rządu upadał w zupełną niemoc, chociaż bezwładność była mu pewnie nad wszystko niezawistną, i chociaż się tak energicznie był poświęcił na walkę przeciw jój buntom. Widząc że trzeba było wszystko dać za wygraną, lub też uzyskać więcej samodzielności i więcej nad władzami rosyjskiemi przewagi, postanowił sam udać się do Petersburga, ażeby tam samemu bronić swój sprawy. Przyjęto go

zrazu dość zimno, a wkrótce potem podał się do dymissy.

W tej pierwszej części politycznego pana Wielopolskiego zawodu, nie można jak tylko pochwalić administracyjne jego czynności; nie mógł on zadość uczynić wszystkim potrzebom ani wymaganiom, ale to, co uczynił, było dobre. Nie można tyle powiedzieć ani o jego słowach, ni też o jego pismach. Stawszy się wielmożnym redaktorem pewnego dziennika, nie poprzestawał w nim tylko na rozbieraniu interesów krajowych, lecz lubiał jeszcze, podług własnych jego wyrazów pienieć w nim dowcipem na swych przeciwników. I nic niewytłumaczy wyniosłej nieprzyzwoitości niektórych z jego mów, jak chyba o tem, że miały mu wyjednać u rządu przebaczenie za oświecony patryotyzm jego uczynków. Czemu naprzykład nowy minister tak porywczo i cierpko starł się z reprezentantami duchowieństwa, z obrażającą mówiąc im uroczystością, że on rządów w rządzie cierpieć nie będzie. Nie było uzasadnionego w takim zarzucie, ponieważ duchowieństwo w Polsce w niczem nie oddziela swych interesów, od cywilnych i politycznych interesów narodu. Duch, wyłącznie korporacyjny, jednym słowem więcej ze strony duchowieństwa ultramontanizmu, niewątpliwie bardziej by sprzyjał widokom rządu. Czyż nie mało liczni uczniowie pana de Maistre, byli w tym kraju, wyłącznymi obrońcami rządów Cesarza Mikołaja? Niech by żądał minister od duchowieństwa ewangelicznego pokoju, co namiętności uśmierza. Czemuż ta affekta-cya w mówieniu o społecznym porządku, i o anarchii, jak gdyby ruch Polski, i zachodnie zaburzenia, mogły

być słusznie zmieszane pod jedną i tą samą nazwą. Na cóż tak drażniące słowa i kogoż miały one omylić? Mylilibyśmy się też na wzajem, nie widząc co innego w tych zwrotach mowy, jak nieszczerliwy ślad tego doktrynarskiego ducha, co chociaż charaktery nieraz czynił mocne, to sąd o rzeczach zawsze czynił krzywym.

Jeszcze jeden zarzut można uczynić panu Wielopolskiemu; a to że zbywa mu na tej obywatelskiej skromności, którą starożytni, w miarę długiego doświadczenia wolności, wynieśli na najpierwszą cnotę każdego człowieka stanu, i każdej duszy prawdziwie wolnej. Było to dla nich i będzie po wszystkie czasy szlachetnością i męzkim wstydem wolności. Przecież, skoro szło o zaspokojenie własnych swych zachceń, Margrabia tracił większą część zwykłej sobie rozważgi. Zaprawdę dla człowieka tak klasycznie ukształconego, takie zachowanie się, zbytnie trąciło czasami upadającego rzymskiego życia i smaku. Nie jest li to uchybieniem przyjętym względem przyzwoitości, że syna niespełna 30 lat liczącego, sam ojciec wyniósł na naczelnika municypalnej Warszawskiej rady, złożonej z ludzi najdojrzałych i najdoświadczeńszych kraju? Co więcej młody ten człowiek, ledwo był opuścił służbę w wojsku rosyjskiem, a jego mianowanie przypomina najcięższe nadużycia rosyjskiego systematu czynów, mocą którego generał brygady zostaje naprzykład wyniesionym na sędziego w najwyższem trybunale cesarstwa. Nominacją tę możnaby nareszcie tłumaczyć polityczném Margrabiego osamotnieniem, i niedostatkiem ludzi którymby mógł zaufać. Jest to przecież postępo-

wanie, które złe gorszem uczynić musi, a oczekiwa-
nych skutków wydać nie może. Jeszcze możemy tu
przytoczyć tę część publicznego a dla szkół prze-
znaczonego ogrodu, którą pan Wielopolski kazał od-
dzielić i do swego urzędowego mieszkania przyłączyć.
Nie podobna nie widzieć w uchybieniach tego ro-
dzaju, skutku tych samolubnych pobłażeń, które
według rzymskiego satyryka, sprawiają jakoby cho-
robliwą nadętość osobistości. Siły, zdrowie ministra,
mogły być potrzebne dla kraju, lecz wstyd nie mniej
nakazywał mu powściągliwość. Czyż człowiek ostro-
żny i rozważny, co ma sobie za obowiązek stawić
czoło opinii, nie wystawia się na słuszne zarzuty,
gdy z ludźmi wolnymi i równymi sobie postąpi, jak
owa patrycyantka za czasów upadku, co podnosząc
szatę odsłaniała nagość swoją w obec niewolników,
pod pozorem, że nie byli to ludzie. Wszystko zwa-
żywszy, zdawałoby się, że najwidoczniejsze zбочe-
nia Margrabiego pochodzą więcej z charakteru ni-
żeli z umysłu. Zjawisko zkądinąd zgodne z zdaniem
surowych teologów, którzy słabą tylko część wolności
ludzkiej przyznawają mądrości. Zasady i pojęcia są
dla ogółu ludzi jakoby odzieniem przyzwoitości, lub
też nawet tryumfalną purpurą, ale rdzenia istoty ich
jest charakter. Przedewszystkiem o to chodzi żeby
być czemsiś, aby być samym sobą. Charakter jest
prawym pierwiastkiem rzeczywistego postępu, a na-
wet zdrożności jego mają właściwą sobie płodność,
często człowiek przez wady swoje dopiero zachacza
się w koła interessów światowych i wgryza się w swoje
przeznaczenie.

To wzięcie się margrabiego, tak obrażające serdeczność, i zbyt może mięką łatwość polskich zwyczajów, a powiększające i tak już wielkie trudności, ten charakter tak skory do zapasów ambycyi, miały im posłużyć i uwydatnić go w Petersburgu. Pomimo ludzkości nowego władzcy, ludzie składający tamtejszy dwór, niemniej zachowali obyczaje zeszłego panowania. Tak świat ów cały był się głęboko ułożył na wzór pana lub jego ulubieńców. Wyniosłość jednych a pokora drugich szły koleją stopni i hierarchii, tak dalece że nawyknięcie do wzgardy zdało się być urzędowym karnościami i potęgi wyrazem. Ażeby mieć zupełne wyobrażenie o tém co tu mówimy, dość jest rzucić okiem na jedną z tych szyb, w których fotografie wszystkich niemal europejskich ludzi stanu bywają wystawione; łatwo bowiem pomiędzy niemi, rozpoznać rosyjskich dygnitarzy z czasów cara Mikołaja, po dziwnym wyrazie zarozumiałości i jakoby żelaznej buty. Wyniosłość pana Wielopolskiego pokazała się zapewne wyższą nad te przybrane pychy. Bo w jego dumie nie było żadnej odwrotnej strony podłości, miał więc on tam rodzaj powodzenia, wyłącznie mu właściwy. A widząc go tak hardym, mniemano że też musiał być silnym. Musimy dodać że przy niektórych dziwactwach dumy przynosił Margrabia sąd wytrawny we wszystkich toczących się kwestyach, rzecz ważna w chwili gdzie koniecznie potrzeba było zastąpić, wszystkie dawne zasady sądownictwa, administracyi i rządu nowemi w widokach nowego urządzenia cywilnej wolności. A Margrabia był z tych którzy łączą jasne i ściśle pojęcie chwili dzisiejszej z szerokiem, a tak potrze-

bnem w wielkich sprawach uczuciem przyszłości. Miał przecież on do walczenia, z dość silnem uprzedzeniem, i już zwątpiwszy o skuteczności swych usiłowań, chciał z miasta carów wyjechać, gdy osobiste wdanie się W. księcia Konstantego zmieniło usposobienie dworu. To postanowienie księcia miało być nagłem; mówią, że książę zrazu niechętny zaczął być zwolna margrabiemu sprzyjać, sądząc, że w nim jest ostatni środek rządzenia Polską w sposób zgodny z honorem i interesami Cesarstwa. W ostatniej więc chwili, starał się osobiście Cesarza przekonać, który mu rzekł: „To czego żądasz, jest niepodobnem; Polski samemu Wielopolskiemu powierzyć nie mogę, bo mu tyle nie ufam, nie można go też postawić w położeniu podrzędnem, bo nikogo słuchać nie będzie, chyba żebyś sam tam chciał pojechać. A książę miał odpowiedzieć, a więc pojedę.

Wielki Książę, jak wiadomo, jest najczynniejszym a przeto i najznacznym z książąt krwi w Rosyi. Nauczył się on wszystkich słowiańskich narzeczy i oświadczył się nieraz za wolnością sumienia, miał nawet sprzyjać tym prześladowanym kacerstwom rosyjskiego ludu, którym ten naród winien niemal całą swą wartość w rzeczach przemysłu i dobrej wiary handlowej. Niechętny dla pasożytów, dla ciemiężców cierpki, był on najbardziej z całej rodziny Słowianinem, miał też być pracowitym, i jako książę, za surowego uchodził wśród łatwych obyczajów dworu. Łatwo sobie więc wystawić, jakie zajmował miejsce w wyobraźni dworaków. Wpływ, jakiego używał w radach państwa, dosyć był silnym, ażeby przeciwne mu

stronnictwo, pragnęło jego ze stolicy oddalenia, w zamian oddania mu wielkorządztwa Polski.

Wielki książę odebrał władzę namiestnika cesarskiego w Warszawie, z prawem ulaskawienia oraz z najwyższem dowództwem siły zbrojnej. Margrabia został mu przyłączony z tytułem naczelnika rządu cywilnego, oraz prezydującego pod Wielkim księciem w radzie stanu i radzie administracyjnej. Nareszcie W. książę postanowił przenieść się z całą swą rodziną do Warszawy, w chwili, gdy generał Lüders został ugodzony od ręki politycznego mordercy. Niesprawiedliwie byłoby nie uznać odwagi, z jaką się W. książę naraził na tak oczywiste niebezpieczeństwo i na polityczne położenie tak mocno zachwiane. Jeżeli przyjęcie jego w Warszawie nie było serdecznem, było ono przynajmniej przyzwoitem, a pierwsze nowego władcy kroki były naznaczone pewnem niedoświadczeniem ksiązęciem. Na dworze osobiste oświadczenia nieraz mają wagę równą działaniom politycznym. Książęta rozwijają myśli swoje wedle upodobania swego, i mają nawet, jak mówią, prawo kazać czekać na siebie. Rzecz ma się inaczej z rządem istotnie politycznym, który na kierowaniu namiętności polega. Aby uspokoić tak z dawna i tak sprawiedliwie zakorzenioną nieufność, stanowczych trzeba było oświadczeń, a tu Książę nie rzekł ani słowa, żadnej nawet nie ogłosił proklamacyi. Później dopiero po zamachu na jego życie, wyrzekł on do kraju słowa pełne godności, o jego prawach, narodowości i o sławie przodków jego, słowa, jakich od lat 15 żaden z książąt europejskich nie wyrzekł do tego ludu przez politykę potępnego. Lecz prócz słów trzeba też

było uczynków. Przyzwoitość zdawała się wymagać zupełnej i rzeczywistej amnestyi, zezwóceniem skonfiskowanych dóbr, a wolnej od upokarzających warunków. Czemuż nie było oddać krajowi narodowych jego kolorów, do których tak mocno jest przywiązanym, czemby się od razu pozbyło, téj tak przykrój dla rządzących żaloby.

Kiedy sumienie kraju, wyobrażone przez stronnictwo umiarkowane nie mogło być ani ujęte ani przekonane, przez wahające się W. Księcia początki, naga tylko siła została władzy. Nie było już innego wędzidla na powstrzymanie głuchej agitacyi tak zdolnej do wywołania fanatyzmu lub zbrodni. Aż nadto wiadomo, że zapaleńcy targnęli się na W. Księcia, i jak zacięcie potem nastawali na życie jego ministra. Zamachy te, nie tylko że były, jak wszystkie im podobne przestępne i nadaremne, lecz jeszcze zdają się, jeżeli tak rzecz można, całkowicie pozbawione rozumu i politycznej rachuby, i tem przykrzejsze budzą uczucie, że się ze śpiewami mieszają kościołów, i że może są bezwiedną nacechowane niewdzięcznością.

Mowa W. Księcia, po zamachu Jaroszyńskiego była pełną przyzwoitości. Książę oświadczył się być dalekim, od kładzenia na cały naród odpowiedzialności za zbrodnię nie wielu, i że dla tego nie opuści powziętych dla kraju zamiarów. Była to słusznie, lecz tak gwałtowne okoliczności, wymagały nierównie więcej. Nieumiano obrócić żelaza morderców przeciw ich własnemu stronnictwu. Na nieszczęście, urzędowy doradzca Wielkiego Księcia nie uczuł w swem sercu, bijącego narodowego tętna,

które tak jest potrzebne do porozumienia się ze swymi, a można rzec nawet że wtedy dopiero, został swemu posłannictwu głęboko niewiernym. Jakżeż się on nie spostrzegł, że podobne zamachy mogły mu podać do rąk i do rąk księcia ów na próżno szukany środek dotarcia aż do najskrytszych tajników serca narodu. Była to rozpacz mass, która się w ten sposób objawiała, a którą wszakże jednym zamachem, można było obalić, z właściwej do niej przystępując strony. Chociaż morderca był winnym kary, i nie zasługiwał na litość, książę powinien go był ulaskawić. Ulaskawienie to, wydane w formach zwyczajnych, mogłoby wprawdzie być wzięte za słabość, nie zwyczajnemi trzeba było poczynać tam środki. Podług nas aby mózdz przeniknąć aż do głębi narodowego ducha, trzeba było powiedzieć: Ulaskawiam Jaroszyńskiego, bo jego zamach dozwolił mi zatwierdzić własną krwią postanowienie, jakim miałem zagoić rany tego kraju. Takie oświadczenie było by może dziwnem w oczach innego narodu. Lecz gdyby Adam Mickiewicz, dusza ta królewska, był jeszcze żyw, a pozyskany dla dzieła W. Księcia na radzie jego zasiadał, nie mógłby mu podać do serca skuteczniejszej mowy. Gdy się mówi do narodu polskiego, nie trzeba zapomnieć, że się ma do czynienia z ludźmi, którzy się niewiele mogli nauczyć (nauka nie byłaż-li zakazana?) ale których wychowało cierpienie, a myśli zostały gwałtownie aż do głębi serca odparte. Tacy ludzie nie mogą nie być nierozsądni, ponieważ cnotą ich przez czas tak długi, było kochać kraj swój przeciw wszelkiej nadziei albo spodziewać się, pomimo wszystkich pamiątek.

Pan Wielopolski rzekł Polsce, że jest zniewieściałą, dla tego zapewne że jedynie cele swe widzi, życzeń się tylko radzi, i że nie zważając na środki działania, rzuca się do ostateczności, co dość słusznie może się nazwać hystoryzmem politycznym. Ale też w obec takiego narodu zmieniają się warunki godności i siły. Ludzie polityczni chcący nim rządzić, powinni się niejako przenieść do uczuć i obyczajów starożytnych ludów; nie wolno im zasłaniać oblicza, chyba gdy upaść i umierać im przyjdzie, lecz gdy o przekonanie chodzi, przystojniej zaprawdę jest rozedrzyć szaty swe na piersiach i ukazać blizny, któremi są okryte.

Margrabia Wielopolski byłby zapewne dał tę radę księciu gdyby mógł przełamać mur osobistości swojej, a dać wpłynąć do duszy swój czystemu poświęceniu. Gdyby miał to zrozumienie miłości ludów, które przy niezachwianej rozwadze, wielkimi czyni ludzi stanu. Zamiast tego cóż uczyniono z tym robotnikiem? bo to był robotnik, zachwycony występniem poświęceniem się. Czyż nie znaleziono sposobu aby uczynić z niego ofiary, a tém samem czyż nie postawiono prawa na stronę winowajcy! Sąd najprzód jest dosyć nieostrożnym obiecując mu łaskę jeżeliby uczynił wyznanie, a potem wskazuje go na ścięcie. A W. Książę jeszcze gorszej usłuchał rady, bo karę obostrzył, a przynajmniej wstyd jej powiększył, zamieniając karę ścięcia na powieszenie. Czyż można aby ludzie pojmujący uczucia szlachetne byli tak zarazem niezdolni w rozeznaniu czem jest sprawiedliwość, czem prawo nabyte, choćby to tylko prawo mordercy do kary ścięcia, a nie zaś do szubienicy

złodziejów. Znieważając tak szalenie najpierwszą zasadę społeczeństwa, nie obronili tu właściwego środka, do przemienienia mordercy w męczennika, do wzbudzenia mu naśladowców.

Po takim akcie zdumiewać się przychodzi widząc tych samych ludzi, tak stale rozwijających zgodne z ich programami instytucje. Nie zdałoby się, że wkorzeniony narów obsolutyzmu wydaje skutki, które by można porównać do pomieszania myśli. Żaden z nich, w dzień próby nie wyniósł postępowania swego nad fatalizm zwyczajów i okoliczności, i wkrótce też widziano ich jako na nowo wpadli na dawny i zgubny tor policyjnych rządów. Odtąd administracja ich była naznaczona dwoistą a sprzeczną cechą. Bo fałszywe kołowanie niektórych sytuacji chwytła tych wszystkich co nie umieją wynieść duszy swęj nad w sferę zapędu i'odziaływania namiętności.

Wielki Książę dalej prowadził przedsięwzięte przez Pana Wielopolskiego reformy, i w niektórych punktach uzupełnił administracyjną autonomią królestwa. Jenerałów rossyjskich odsunięto od posad gubernatorów cywilnych, a na ich miejsce powołano krajowców. Nadzwyczajni członkowie stanu wybrani z pośród najznakomitszych obywateli, nadali téj radzie jakiś charakter miejscowego senatu, przygotowano prawo o małżeństwach mieszanych, nacechowane pewnym powrotem do zasad religijnej wolności. W. Książę kazał nareszcie ogłosić wyborną powyżęj wzmiankowaną ustawę o ostatecznem uwłaszczeniu wiejskiego ludu. Ażeby zaś dowieść, że to prawo nie miało zostać literą martwą, zwołano rady wybieralne, w tych przynajmniej guberniach gdzie stan

obleżenia zniesiony lub ograniczonym został. Te są rzeczywiste strony téj administracyi, ale przytem, rząd polityczny i działalność policyi zasługują, sprawiedliwie na najśroźsze zarzuty. Ani materyalne utrzymanie porządku, ani zabezpieczenie życia rządzących, nie wymagały prześladowania, uwięzień i deportacyi, któremi na tysiące obywatele rzucono. Liczba uwięzień przeszła 15,000 na jedno półrocze, chociaż nigdzie nie napotkano prawdziwego oporu, i chociaż ani jeden rosyjski sztyldwach nie był napastowany. W rzeczy samej było to tylko dziecinne pastwienie się i okrucieństwo. Zamiast tego, gdyby porządek utrzymano ręką silną, a zostawiono do woli każdego, kłaniać się jenerałom, ubierać się po swojemu, układać się z księżmi co do śpiewów kościelnych; niewątpliwie, że przez to samo uniknęłoby się wszelkiego prawie powodu do gwałtów i sprzeczek. Nie karze się takich namiętnych igraszek okrutnym mieczem wojskowych praw, bez wywołania u najsłabszych nawet, ostatecznego rozdrażnienia, i jakoby szaleństwa boleści, za którego sprawą, kobiety na nagie rzucają się miecze, a dzieci urągają kaźni, byle tylko lżyć mogły swym katom.

Nie tylko że dzika niecierpliwość podwładnych nie była powściągnięta, lecz sami naczelnicy, W. książę i Margrabia, ulegli zgubnemu rozdrażnieniu w obec usunięcia się i milczącej nagany umiarkowanych. Niezadowolnienie z obranej drogi pomnażało jeszcze ów głuchy gniew, który nareszcie przeciw panu Zamojskiemu wybuchnął; w nim bowiem widziano uznanego naczelnika wielkiej partyi, i nawet reprezentanta narodu. Rozgłos z tego wynikły był tem smu-

tniejszy że hr. Andrzej był jedynie możebnym Margrabiego współzawodnikiem, tyle szczęśliwy u narodu, ile tamten u władzy. Pan Zamojski, jak o nim słusznie powiedział dziennik Debatów, nadto był roztropnym, ażeby nie ustąpić logicznej sile wypadków tego wszystkiego, co ona na ludziach wymusić umie, lecz nie obiecywał wiernie służyć cesarzowi Rosyi i królowi Polskiemu, jak tylko gdy rzeczywiste będzie królestwo Polskie, a W. książę uczuł, że mając po sobie stronnictwo pana Andrzeja, znacznie otrzymałby podporę, niż od żołnierzy i policyantów.

W. książę nalegał na pana Zamojskiego, żeby się nie wzbraniał nadal od współdziałania z nim, i aby mu przedstawił swe wymagania. Pan Andrzej zasięgnął rady przyjaciół. Zgromadzenie zwołane, z takim pół jawnem upoważnieniem, skreśliło żądania, które pan Zamojski miał przełożyć W. księciu i Cesarzowi. Petycyja ta jakkolwiek przez W. księcia wywołana, nie mniej oskarżoną została o buntownicze dążności, jako wykraczająca z obrębów instytucyi królestwa. Pan Zamojski z żandarmami posłany do Petersburga, gdzie przez dość dziwną sprzeczność, z wielkimi był przyjęty względy, a w końcu odebrał radę wyjechania za granicę. Był to ostracyzm dawnych rzeczpospolit przeniesiony do instytucyi Cesarstwa. Żądania pana Zamojskiego w dwóch głównych streszczają się punktach: 1) Zwrot do odrębnej reprezentacyi narodowej. 2) Przyłączenie do królestwa krajów zabranych. O wojsku oddzielnem nie było mowy.

To pewna że żądania te wykraczają z zakresu instytucyi królestwa, ale jeszcze pewniejsza że szcze-

rze i bez zatajenia wyrażają jedyne podstawy, mogące zapewnić pojednanie i wolną konfederacją obojga krajów. Niech się nikt z Rosyan nie oburza na żądanie dotyczące się prowincyi zabranych; autonomii i praw polskich tylko dla tych żądano, które same się ich domagać będą. Niech wiedzą, że ani Polski, ani Litwy, ani nadgranicznych prowincyi Bałtyku, Rosya zatrzymać nie zdoła, ani własnej u siebie organizować wolności, jeżeli nie na takich warunkach. Jest to więc jakoby protokół stanowczego pokoju, który reprezentant kraju przedstawił cesarskiemu namiestnikowi i bratu. Pan Wielopolski zgadza się w tej mierze z panem Zamojskim, dzieli ich tylko rozróżnienie czasów i każdy ma z nich po swój stronie słusność. Ma ją Margrabia, boć jest widocznem, że owe dziwne urządzenie, nadające części Polski pewne swobody, a zachowujące czysty despotyzm dla samej Rosyi, nie może się już powtórzyć; pewna też, że niepodobna w Polsce utworzyć wojska, jeżeli się go niema natychmiast użyć do zatarcia krwawej hańby rozbioru. A zatem trzeba czekać, póki wewnętrzny ruch Rosyi nie dojrzeje. Chyba żeby sam panujący wielką tu powziął inicjatywę; bo niemasz trwałej ugody, ani przymierze podobne do tego co Polskę z Litwą łączyło, nie jest możebne, jeżeli nie jest oparte na wspólnej wolności.

Obecna polityka Margrabi Wielopolskiego, dla której umiał on zjednać tak ważne przyzwolenie W. księcia, zostaje wyłącznie w obrębach dzisiejszych faktów. Są to rokowania ku mającej się zawrzeć zgodzie. Co do nas, nie wahamy się tu wyrzec, że to zawieszenie broni między dwoma narodami, że ta

transakcyja wśród dwóch polityk, może być doświadczeniem, w każdym razie użytecznym. Niceśmy tu nie utaili z błędów Margrabiego, powiększonych jeszcze przez pewną ze strony księcia dążność do targowania się o zasady sprawiedliwości, których wszakże sam był zamierzył być odnowicielem; i nie wahaliśmy się chwalić miłości dobrego, ilekroć w tych dwóch ludziach objawiła się widoma i czynna. Można być sprawiedliwym bez wpadnięcia w przewrotny ekliptyzm tych, którzy twierdzą, że margrabia jest użytecznym, bo on jeden wejść może w potrzebne układy, ale że nie mniej godzący na jego życie, mają słusność, ponieważ utrzymują ostatecznej protestacyi zasadę.

Cała polityka i wszystkie postanowienia Margrabiego, z całą logicznością wypływają z zasad wyłożonych w jego liście do księcia Meternicha. Przekonanie, które się później rozwinęło, pod wpływem wypadków 1846 i 48 roku wojen krymskiej i włoskiej i całej nowszej historii filozofii; ta idea zarodna, co stanowi siłę i wyższość Margrabiego, może być określona w następujący sposób: Sprawa Polski ma tylko jednego żywotnego wroga, jednego tylko, którego nic nie zdoła przejednać, a tym są Niemcy. Prawda najgłębszej wagi, a którą nie tylko trzeba rozumieć o rządach i gabinetach, ale o radykalnych dążnościach całego rodu. Jeżeli taka formuła jest zgodna z prawdą, następstwa z niej dla polityki Słowiańskiej wypływające, powinny być stanowcze, dla zdrowego rozsądku. Chymerycznym byłoby spodziewać się, wedle słów pana Thiersa, iżby miecz francuzki, znalazł raz jeszcze szparę potrzebną, aby się prze-

drzeć przez koalicją interesów niemieckich, zawsze ostatecznie pewnych znaleźć pomoc Angielską. Mogli się niektórzy ludzić że Austria rozpadnie się pod nacarciem rewolucyi, a przez co rozbiloby się żelazne koło co Polskę obsacza. Lecz kto na seryo śledził początków siły, i zwrotów jój badał w historyi, ten się w téj sprawie omylić nie może. Gdy się raz pozna, że sprawiedliwość nie jest jedynym żywiołem przewodniczącym tworzeniu i rozpadaniu się państw, nie można nie rozumieć ogromnej siły opornej, jaką jeszcze posiada Austria; czyto w położeniu jeograficznem, czy w rozdrobnieniu swych ludów, czy to w interesach handlowych, a którą to siłę reformy liberalne powiększyć jeszcze mogą. Austria, tem łatwiej może się oprzeć całemu parciu rewolucyjnego działania, że była tak długo sercem dyplomatycznym Europy, i że prawie wszystkie jój granice są zneutralizowane i zasłonięte przez tak potężne i dawne stosunki. A wszakże nowy systemat austriackiej wolności, mający tak różnorodne szczepy, z jednością państwa pojednać, nie będzie mógł się ustalić, jak tylko w miarę dojrzewania liberalnego ruchu, w polityce Rosyi, a szczególnie w stosunkach jój do Polski i wzajemny wpływ wielkich tych mocarstw musi z natury swój być przeważnym. We wszystkich tych państwach, gdzie niemasz jedności narodowej, a utworzyć jój niepodobna, centralizacya i wolność są jawnie z sobą niezgodne. Na całym wschodzie Europy, połączenie jedności państwa z wolnością instytucyi, nie może się, jak tylko w formach federacyjnych-monarchicznych zapewnić, jeżeli się wszakże po tylu doświadczeniach przypuści, że rządy republikańskie

są tam nie podobne. Solidarność obydwóch kwestyi Węgier i Polski długo była przykrą a nawet zgubną dla wszystkich stron; niemniej byłoby prózmem chcieć ją znieść, czyli zaprzeczyć, w wieku, gdzie loika i strach loiki tak silnie występują. Solidarność ta zawsze będzie wzbraniała domowi Austryjackiemu, aby, choć oparty na religijnej wspólności niejął się nigdy obrony Polski, lub tylko zezwolił na jej odbudowanie. Konfederacya rosyjsko - polska, jako współzawodnik potężny, mogłaby być niebezpieczną dla domu Austryjackiego. A tyle dwóznaczną i wątpliwą dotąd wolność krajów rakuskich, znalazłaby w tym blizkim przykładzie jedynie pewną i sprawiedliwą rękojmię.

Trzeba wejść w te ogólne pytania, aby zrozumieć polską politykę, jaką pan Wielopolski przeprowadzić przedsięwziął. Ze strony pruskiej żadnej nie może być dla Polski nadziei, a jeszcze mniej, od strony radykalizmu lub rewolucyi, albowiem niemiecki patryotyzm umacnia się codziennie przekonaniem, że trzeba trzymać w poniżeniu rody opóźnione i słabe. Radykaliści chcą utworzyć jedność Niemiec przez krew i żelazo, a podział Polski uważają za rękojmię, którejby nie zastąpić nie mogło. Czyż nie rozbiorowi winni Niemcy ów cud polityczny, który Rosyjskiego zdobywcę wiernym uczynił sprzymierzeńcem, i jakoby rezerwą zawsze na zawołanie Niemców gotową. Bo Niemcy roszczą sobie prawo do owej wyłącznej wielkości Angielskiej cywilizacyi, jako do własności, całemu ich rodowi wspólnej, zamieniając z przewrotną loiką, przyrodzony gdzie indziej fakt, w nienawistny systemat. Kto się posuwa aż do twierdzenia, że

rewolucya francuzka jest niemoralnym buntem przeciwko przyrodzonej wyższości germańskiego pierwiastku, widocznie, że nie może przyznać prawa do życia mniej sławnym, mniej oświeconym ludom. Postęp radykalizmu w niczem nie zmienił owego na wzór żydowski patryotyzmu, tylko zachcianki przywileju, w niższe jeszcze wtrącił warstwy ludu. Któż nie wie, że najgorsza z reakcyi jest ta, co się wkrada w serca demokracji i widzi je do przewyższenia w występkach despotyzmu. Na szczęście, jeżeli rzeczy piękne i dobre zyskują na zdemokratyzowaniu, to złe biorą wtedy charakter tak oderwany i ostateczny, iż się żadną miarą nie mogą ostać.

Gdy więc ze strony Niemiec żadna droga nie może być otwartą, gdy Francya nic skutecznego uczynić nie zdoła, dopóki na silnym a bezpiecznym zbywa jój sprzymierzeńcu, gdy nawet wielka fala rewolucyjna, po 48 roku, na tyle się rozbiła sił i strumieni, ile jest namiętności i sprzecznych z sobą interesów, jakież pozostał środek zbawienia dla politycznego rozumu, (jeżeli wszakże, który z Polaków, w obec teologów patryotyzmu, zachować go był zdolny) jeżeli nie zwrót ku porozumieniu się z Rosyą.

Takie usiłowania, z początku wielkie musiały znaleźć w wzajemnych przesądach i namiętnościach przeszkody, a przecież prąd stosunków pędził w tę stronę. W Rosyi, nowe panowanie, ocknienie się ludu, chęć zemsty za doznane upokorzenia, wszystko się składało do zmiany polityki względem Polski. Pomimo tak głęboko dzielących je przepaści zbliżenie się Rosyi i Polski otwiera widoki, jakich nie podobna gdzieindziej szukać. Rosya jest jedynym

z współrozbiorowych krajów co się o jakiegokolwiek pokusił zatarcie swojego względem Polski przewinienia, jedyny, w którym myślano o przywróceniu Polakom czegoś nakształt ojczyzny. Były to własne słowa Aleksandra I. Między ludami wspólnej krwi wszelki układ jest ułatwiony. Świadkiem owe zjednoczenie Litwy z Polską, którego nie można zbyt często przytaczać. Dawni Carowie pożądaliby korony Polskiej, niechże następcy ich będą rzeczywiście królami Polskimi, niech dopełnią szlachetnych obowiązków króla Polskiego; a czyż najwyższe ich ambicje nie będą zaspokojone?

Rosyanie tyle ile ktokolwiek zrobili w Polsce złego. Ma się atoli względem nich to uczucie, że niewiedzieli co czynią. Nie mieliż oni, jak mówi poeta, tylko heroizm niewoli. Zbrodnia, o której nie mieli przeświadczenia, nie była w samym podboju, bo podbój może jeszcze tworzyć państwa, i łączyć ludy, lecz zbrodnią tu jest rozbiór i tylko rozbiór. Nie był to tylko gwałt, ale była to zarazem zdrada względem ojczyzny Słowiańskiej, jakiej jeszcze nigdy nie popełniono. Byli to Niemieccy cywilizatorowie Rosyan, którzy ich zamienili w zdrajców, względem własnego ich rodu. Nie trzeba nigdy zapomnieć w tych kwestyach, o wielkiej zasadzie spójności krwi i honoru Słowian. Są wprawdzie erudyci ślepą zdjęci namiętnością, którzyby chcieli zerwać to nieokreślone, a przecież rzeczywiste ogniwo, między Polską a Rosyą, utrzymując, że ta ostatnia wyłącznie jest mongolską i fińską. Lecz rozsądek historii nie zastanawia się ani na chwilę przy takich uczoności wysłach. Żołnierz moskiewski, którego poeta nazwał

bratem Słowianinem, zostanie nim pomimo marzeń pisarskich. Należy się uznać ogniwa, któremi opatrność złączyła narody, choćby to tylko był pierwiastek litości wśród walczących, i może że ten związek Słowiańskiej krwi, który zerwać mniemano, stanie się jeszcze dla ludów pierwiastkiem postępu, wolności pojednania i siły.

Spoleczność Słowiańska nie jest tylko wyrazem jeograficznym lub etnograficznym, nie jest to wyobrażenie próżne, a któremoby namiętności i interesa pozostały obce. Albowiem myśl każda staje się praktyczną i zwartą od chwili, gdy wielkie interesa i wspólne mnogie obejmie uczucia. Tutaj wspólnem a łączącym dwa narody uczuciem jest to wstyd i litość, dla nędzy i upokorzenia Słowiańskich rodów, czy to są Niemcom, czy Turcyi, czy Petersburskiej biurokracyi poddane. Gdy cywilizacya służy do nielitościwego wyzyskiwania rass opóźnionych, lub nieświadomych, gdy władza im wyrzywa wszelkie środki swobodnego i osobistego rozwoju, budzi się w nich nareszcie żal śmiertelny i jakoby niewypowiedziany bunt duszy. Takim jest stan ludów Słowiańskich. Słowiańszczyzna nie ma owęj spokojnej boleści, z jaką Rzymska Niobe, usiadła wśród ruin i kadzideł świątyni. Lecz nędza jęj jest tem przenikliwsza, że jest bez uroku i bez nagrody. Jest to świat niewolniczy usprawiedliwiający dziś jeszcze ohydną dwóznaczość historyi, o Słowianinie i o niewolniku mówiącej. Czegoż potrzeba, aby dźwignąć te ludy z takiej głębi upokorzenia? Oto aby miały litość nad sobą, i zaniechały wyrzucać na dal wzajemnych sobie zmaz i ran. Niech się ta litość podniesie, aż do głębokiej

namiętności, a będą dość silne i dość stałe aby sobie wymierzyć sprawiedliwość. Niech wiedzą, że świętą jest nienawiść z litości pochodząca, i że litość w duszach męzkich sprawiedliwą zawsze płodzi nienawiść. U tych ludów łagodnych, miłość tylko, jest silna nienawidzieć; a w tem uczuciu wszyscy Słowianie są zgodni.

Wspólny interes Słowiańskiego rodu zgodnie tu przemawia z jego uczuciem, ale jest on natury tak ogólnej i głębokiej, że w kilku słowach go określić trudno. Sprawa ta bowiem sięga dalej aniżeli sam ród Słowiański, a polega na solidarności ludów opóźnionych i słabych przeciw tym, co nadużyciem wyższej cywilizacji siłą się zatrzymać je w nizinach, światłem prawa dotąd nie przenikniętych. To najwyższe zadanie, zadanie życia i rozkwitnienia na wielkiem świetle ludzkości, stanowi o położeniu i polityce każdego Słowiańskiego narodu. To samo zadanie oznacza ich położenie w obec Niemiec a razem ustala ich skłonność ku Francji, nie tylko w stosunkach dyplomatycznych, ale i w przeważniejszych rzeczach umysłu, ponieważ tylko, zbliżeniem się jak najściślej do myśli zachodniej, i do francuskiej formy cywilizacji, zdołają się oni podnieść. Francja też była przed rewolucją, pod wielą względami krajem opóźnionym, pierwszym może być z opóźnionych, lecz nie mniej taką ona była; a wszakże z tej włoکی rozwoju powstała rewolucya prawdziwie ludzka, ów kwiat czasów, jedyny, którego nasienie wszędzie może być płodnem. Zjawisko wielkie, a można je przyrównać do tego, co mówią o przemienieniu roślin,

dla których z przeszkody napotkanéj w zawiązaniu się pączków, najwyższy rozwój wykwita życia.

Jeżeli w rzeczy saméj idea osobistości była podniętą rewolucyjnych odrodzeń, potrzeba było nareszcie wyjść z prawnych abstrakcyi i pojąć osobistość w całości jéj, z przyrodzonymi korzeniami i więzami łączącemi ją z społeczeństwem, i krwią rodu, przez które to ona w głąb przenika świata, i z których ma życie. Rewolucya nie może być uorganizowaną, ani zawartą, bez tego szerszego i prawdziwie moralnego pojęcia. Było więc to w naturalnem następstwie rzeczy, aby Francya wsparła nareszcie zapęd tych narodowości, które domaganiem się praw do życia, politycznym wstrząsają dziś światem. Potrzeba tylko idei i kierunku, aby połączyć te rozproszone słabości, i aby wydały siłę wielką, a nie ginęły z osobna jak ranieni wojownicy Rzymskiej legendy. Nie sążli to niższe warstwy społeczeństwa chrześcijańskich narodów, domagające się równości prawa? Prawda że jeszcze nie mają oni wiedzy, podobni do owéj bohaterskiéj nieszlachty z rewolucyi 92 roku, która też nie znała wojny, a może przez to samo nadała jéj formy nowe, służące do przyspieszenia zwycięstwa. Ta forma nowa, jakaby wzejście ludów Słowiańskich przyniosło, dla przyszłego pokoju, prawa i równowagi wolnych narodów, nie byłaby ta sama forma monarchicznój konfederacyi, którą panowie Zamojski i Wielopolski zarówno dla Polski żądali? Prawda że chcąc połączyć tak rozjątrzone ludy, nie jedno trzeba serce w piersiach obrócić! Trzebaby zarazem podnieść, prowadzić namiętności, i umieć niemi rządzić, jakto hr. Cavour, umiał we Włoszech czynić.

Nauka a zwłaszcza nauka społeczna, przestała być służebnicą teologii, nie mniej przecie powinna pozostać służebnicą duszy. Konfederacya ludów nieskończenie się różni od ich pochłonięcia w łonie jednego, jest to forma konstytucyi, która się naturalnie Austrii narzuca, forma do której dążą narody Skandynawskie, z większą siłą i przez większe swobody, nie budzi ona żadnej głębszej odrazy, i nie może być jako zabór rosyjski zhańbiona przez przymierze z nieprzyjaciółmi wspólnego imienia. Lecz nie dość na tem, że konfederacya ta jest możebną, trzeba jeszcze wiedzieć, że przyrodzone rozwinięcie ludów Słowiańskich niema innéj drogi; że usiłowanie Wielkiego księcia Konstantego, nie jest ani kaprysem, ani fantazyą, ale że jest pierwszą oznaką poczynającej a koniecznej dążności.

Najpierwszą podstawą w tym związku myśli jest aby Cesarstwo Rosyjskie, samo zmierzało do politycznej wolności. Napróżno obmawiano zasadę wolności, liberalna jéj płodność nadto jest dowiedzioną przez wszystkie przykłady wieku. Reforma cywilna jest wielką tu drogą do wolności. Zobaczmy co się działo u mocarstw ościennych. Prusy znoszą poddaństwo w r. 1808, a 5 lat potem, król jest zmuszony do obiecania konstytucyi. W Austrii, ruch z 1848 r. zaprowadza wolność cywilną. Ruch jest zwyciężony, ale że równość cywilna się ostała, rząd absolutny dochodzi po latach 10 do zupełnej niemocy. W Rosyi, rzecz ta niemoże się dziać inaczej, i nie trudno pojąć jak się ona teraz tam wiedzie. Wyższe klasy po utraceniu przywilejów, przestają brać bezpośredni udział w społecznym zarządzie,

a biurokracya musi wyrastać aż do wycięczenia sił narodu i państwa. Carstwo Rzymskie, trwać jedynie mogło w takich warunkach, a to dla tego że nie miało sąsiada, ani współzawodników, a posiadało wielkie zasoby municypalnej wolności, i że życie wówczas zmniejszało się w świecie. Tutaj zaś w obec współzawodników Europejskich, systemat równości w niewoli prowadzi szybko do niemocy, wzgardy i przegranej.

Jeżeli niewiadomość w Rossyi może być uważaną za przeszkodę, duch naśladownictwa jest za to bodźcem. W braku porządnej sprawiedliwości i w zepsuciu narzędzi władzy, znajdują się inne podniety niemniej potężne. Podobieństwo stanu oświaty i wspomnienia pałacowe wojskowych rewolucyi ósmnastego wieku mimowolnie przywodzą na myśl Hiszpanią tak płodną w rewojucyjne zamachy, odkąd zabobon władzy został zniszczony. Któżby nie widział, że w Rossyi ludzie wykształceni pragną zaszczytu wolności, że wkrótce wielkie massy ludowe całą nienawiść obrócą ku urzędnikom. Jest to rosnący wielki przypyływ morza, jest to lud niezmierny mający się już rzucić do wolności i do moralnego życia. Lecz którąż drogą? postępu czy zbrodni? A to może wyłącznie zależeć od naczelników narodu. Zacność ich i roztropność, może jeszcze lud ten ochronić od ostatecznych rozkiełzań, a których dziedzictwo tak ciężko potem ciąży na zdobytej swobodzie. Czas teraz władzcom na konieczne przystać zburzenia, czas im gruntować prawo, i jako gdzieś rzeczono, kopać groble i łożyska wolności. Nienawiścią i wzgardą społeczną zakały przepełnione są serca

ich poddanych, lecz zbywa im na miłości dobrego i na świętem poszanowaniu prawa, to jest, na właściwych środkach zbawienia. A chyba sprawiedliwy u władzy mógłby to im dać, czystsze lejąc światło w te zbuntowane dusze. Gdyby Cesarz zechciał przyspieszyć godzinę sprawiedliwości, wielkieby tém samém od narodu odwrócił klęski, lecz bądź co bądź, wolność stała się już zbyt konieczną, ażeby siła władzcy lub podstęp doradców mogły jój być zaporą.

Jeżeli takie jest ostatnie słowo tego położenia, łatwo jest przewidzieć, że w Rossyi ani wolność, ani sprawiedliwość nie będą mogły się ustalić, przy ciągłym stanie oblężenia w Polskich prowincjach. Ani dynastia, porządek społeczny, ani zewnętrzna polityka nowego rządu, nie mogą się zgodzić z dawniejszym systematem ciemiężenia. Pierwsza rzecz, której ludy żądają od dawnych swych panów, jeżeli mają ich obietnicom uwierzyć, jest to narodowy lub nawet namiętny kierunek polityki w obec nienawistnych narodowi pierwiastków. Przykład tyłu dynastji błąkających się po Europie jest nadto wymownym i świeżym, aby nie miał być nauką dla familii Romanof. Niech ci książęta staną się Rossyanami i Słowianami a przez to samo powstaną jako przeciwnicy Niemców. Gdyż opór Niemcom stawiany jest jakoby definicyą Słowiańskich interessów i myśli. Gdy więc poufne przymierze z Giermańskimi dworami jest niepodobne, to rzetelne, nieomal konstytucyjne przymierze z Francją staje się koniecznem Rossyjskiej wolności następstwem. Któżby wtedy niewidział, aż do jakiego stopnia gwałtowne posiadanie Pol-

skich prowincyi staje się uciążliwem i utrudzonem. Zachodzą wojskowe trudności obrony, a jeszcze większe dyplomatyczne. Wszystko się łączy przeciwko dawnemu składowi rzeczy. Tylko konfederacja Rosyi i Polski może przystać do umiarkowanego i liberalnego ducha prawdziwej Europejskiej polityki. Ogrom ten niedawno bezwładny i grożący przywaleniem, wtedy dopiero przybierze prawdziwe cechy ludzkości, gdy go prawo, w najwyższych i najbardziej postępowych swych formach, przeniknie i zorganizuje. Co więcej, Rossya Słowiańska nie może wejść na drogę wolności ażeby tém samym nie weszła w francuzką politykę usamowolnienia. Wtedy to snadnie będą podane na świat cały równe prawa wolności. Rzecz pewna, że nowe prawo narodów, a za niem idąca równowaga Europejskiej wolności, wtedy tylko staną się możebne, gdy miasto, o które się tak rozgłosnie rozbił Napoleon I, będzie wtórzyło głosowi idącemu z Francyi, a Moskwa stanie się biegunem paryzkich prądów. Wtedy wszystko co jest między temi dwoma potęgami objęte, będzie koniecznie przeniknione, rozwiązane i przekształcone od sprawiedliwości. Ale nie mniej pewna że żadne porozumienie, żadne pojednanie, nie może nastąpić między dwoma narody, póki traktat rozbiorów nie będzie złamany; w tém jedynie była by konstytucyjna, a co więcej historyczna rękojmia dla Polski. Zaprawdę, w dzień, w którym Rossya wysła publiczną notę do dworów Niemieckich, aby ich przywołać do uszanowania praw narodowości polskiej, w protokołach wiedeńskich przyznanych, w dniu tym, wszyscy, stateczni równie jak i zapaleńcy staną

po jej stronie. A gdy sztandary obudwóch Słowiańskich ludów, rozwiną się obok siebie, w zacnym poświęceniu się silniejszego, dla sprawy słabszego i praw jego świętych, wtedy wszelkie obrazy, i nawet krew rozlana będą prześlągane. I wszelka, byleby, na równych prawach osadzona konfederacya, silnie się utrzyma między nimi, przez tak widoczną wspólność najpotężniejszych interessów, jakie tylko służyć mogą do związku pomiędzy ludźmi.

Jeżeli ten jest, jak mniemamy, najwyższy zamiar, lub chociaż cel idealny męża stanu, będącego przedmiotem tych studiów, wolno poczytać mu to za błąd i nawet winę, ale nie wolno nie przyznać mu tutaj uczuć obywatela. Jest on bowiem z tych ludzi, którzy się stali znakomitymi, przez patriotyzm wśród niepopularności, i którzy silili się służyć ludowi, chociaż stawali wbrew jego instynktom i namiętnościom. Margrabią mógłby być porównanym, do owego Phokiona w Plutarku, który niechciał przegrać ostatniej bitwy wolności, ażeby cześć oddać ceniom tych, którzy zwyciężali niegdyś. Jest przecież coś wyższego, nad tę mądrość ujemną i krytyczną starożytności, dla nas której stronę życia zawsze i we wszystkim obrać powinniśmy. Mamy za powinność wymagać od rozumu ambicyi, nie tylko zbaWiennęj przezorności, lecz nadto jeszcze nagromadzenia przygotowań i sił. Potrzeba aby Themistoklesami były nasze Phokiony. Sposób ten sądenia, nie jest niesprawiedliwym względem Margrabiego, fortuna jest naturalnym sędzią ambitnych, i nie należy ich sądzić jak tylko z owoców.

Co do administracyi pana Wielopolskiego, widzieliśmy, że część najbardziej rażących jego czynności, weale nie była potrzebną do utrzymania jego pozycyi. Były to winy daremne i tem przykrzejsze, że tylko największa pogoda charakteru mogła mu utorować drogę wśród ciężkich dwóznacznosci tego położenia. A ponieważ wszystkie dążności Polaków, równie jak i Rossyan, były mu przeciwne, nie dość było szlachetne żądze miarkować, i służyć im, jak to gdzie indziej czyniono. Bo nie mógł nawet przyznawać się do namiętności, które podzielał, ani otwarcie je wieść do celu; trzeba mu było przeciwnie łamać żywotne prądy, i gwałtownie odpiierać je ku źródłom, ażeby im nowe otworzyć ujścia. Wypadki musiał on własną wypiętnować cechą, i nadać im może zbyt osobiste znamie. Trudno nie przyznać że najśmielsza inicjatiwa jest rzeczą łatwą, obok wytrwałości, jakiej potrzeba do utrzymania się bez wielkich błędów w tak natężonem położeniu, zawsze wśród niechęci publicznej, często w zupełnem odosobnieniu. Jest w tém niewzruszoność, i jakoby fanatyzm myśli, widok rzadki, w tych czasach, przenoszący nas w stoickie dziedziny ducha, nie w pogodne mędrców świątynie, ale w epokę charakterów tragicznych i natężonych. Przeciwno tylu przeszkodom i obelgom, nie panu Wielopolskiemu nie zostawało prócz jego woli i osobistości. Czemuż osobistość jest nienawistną gdy ona jedna jest wielką? Wszakże nie można sprawiedliwie sądzić o tym mężu, nie zważywszy wprzód, o ile podwójny pierwiastek osobistości, to jest zło i dobro, słabość i siła, były w nim złączone.

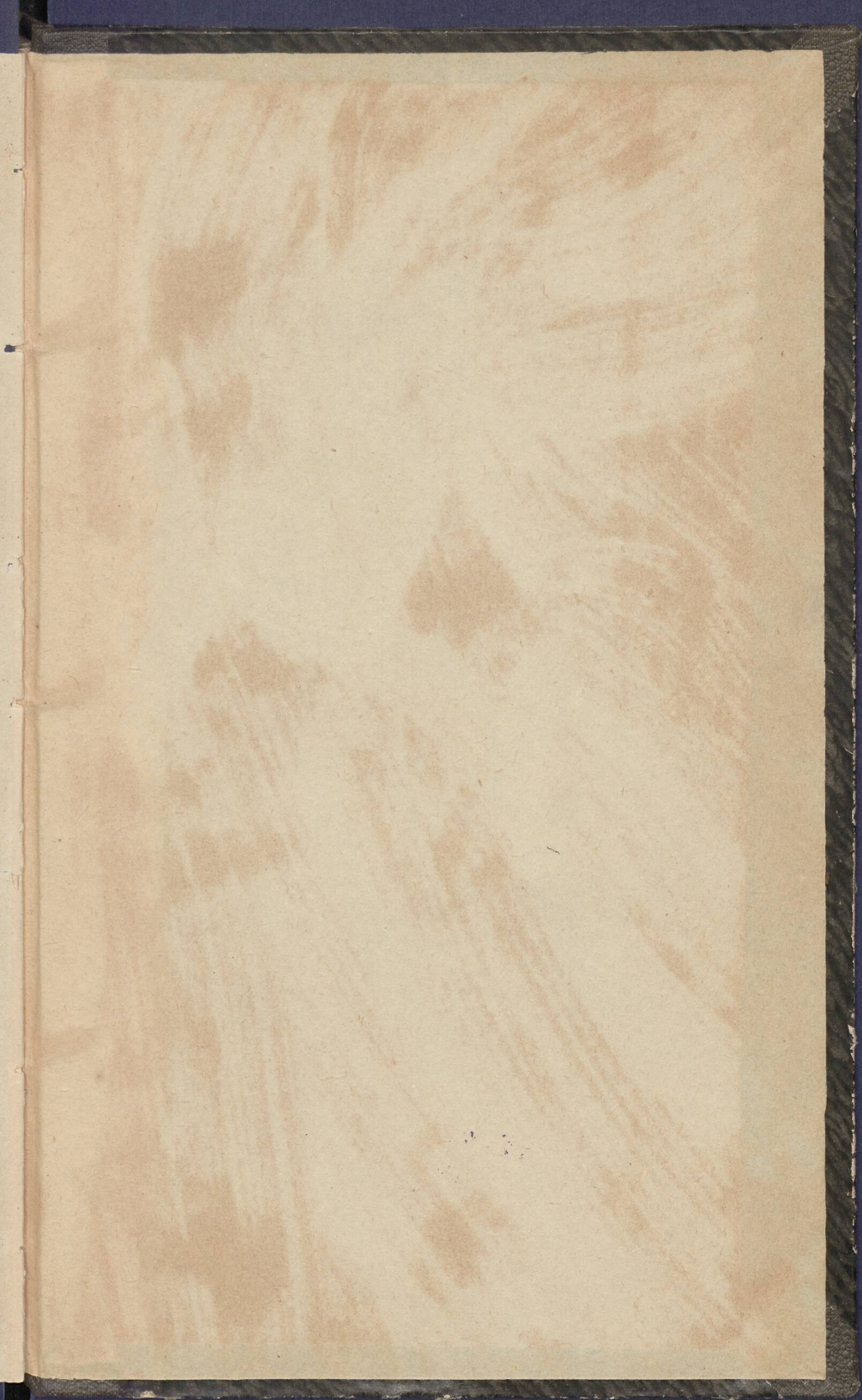
Na nieszczęście, nie dobro, lecz zło brało górę, w miarę, jak się trudności w około niego piętrzyły, i w miarę jak dusza jego na pozór tak stała, ugiwała się pod naciskiem wypadków.

Celem ambicyi pana Wielopolskiego, jak on to sam wyznał, był dzień podobny, do owego wielkiego dnia pana Cavour'a, w którym mąż stanu ujrzał rozpoczętą wojnę, którą z tak dawna gotował. Ale tu położenie trudniejsze, i niedostateczność człowieka jawnie się pokazuje; gdy się zwątlenie jego odwagi z pod dumnej gwałtu wydaje maski. Nie masz tu oznaki umysłu, coby prawdziwie był zdolen przebyć różne położenia, i starczył wszystkim, aby wysokie zamiary do dalekich przywiódł celów. Sądźmy za tém, bez najmniejszego odcienia ironii, że najpiękniejszy dzień politycznego życia Margrabi będzie ten, w którym odda swą władzę w ręce tego samego Andrzeja Zamojskiego, na którego wygnanie zbyt łatwo zezwolił. Zaczawszy od środków strasznych, które mogły być potrzebne, zboczył on z prostej drogi pod cierpkim ciśnieniem nienawiści. Ale najgorszym z jego uczynków jest podpisanie dekretu 6 Października 1862 o blizkiem rekrutowaniu; który prawdziwie dopełnia miary. Rozporządzenie to znosi losowanie rekrutów, oraz zawiesza wszystkie w tej mierze przepisy prawa: a nadaje rządowi władzę wywiezienia pod błahemi pozory 25,000 ludzi z najoświeciwszych klass kraju. Ostatni pozór prawnego rządu został tem zniszczony; wszak to smutne szaleństwo dowolności. Niepodobna ażeby sam naród Rosyjski dłużej cierpiał podobne postęпки. A jeżeliby kto

śmiał tu jeszcze wspomnieć o współdziałaniu ludzi umiarkowanych i prawych, krzyk polski odpowie, aby ludzie zacni z wszech Rossyi, zaradzili podobnym szaleństwom i tak hańbiącym nadużyciom władzy.







BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A.M. w POZNANIU



713582

713587

**Wypożycza się
tylko do czytelní**